

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański.

W Hiszpanji, Bułgarji i Niemczech wre...



Historja do Europy: Niesforny bachorze! już ci się zachciewa nowych figlów?..



Nasza pożyczka zagraniczna.

(Bajeczka dla starszych dzieci)

Paweł i Gawęł były dwa sąsiady,
Paweł na prawo a Gawęł na lewo —
Paweł spokojny więc nie szukał zwady,
Boć jedno było ich rodowe drzewo
I w obu żyłach była krew jednaka
Obywatela, druha i Polaka.

Lecz Gawęł za to był pierwszy do kłótni:
Czy gołąb Pawła zagładnie do wyki,
Czy cielę Pawła zajrzy mu do putni,
Zaraz podnosi przeraźliwe krzyki
I za gałązkę wyskubaną z płotów
Wnet przed sędziego powoływać gotów.

Lecz niechaj Pawła ograbia złodzieje,
Niechaj mu sterta albo gumno spłonie,
Niechaj wichura strzechę mu rozwieje,
Gawęł z radości wnet zaciera dłonie
I wykrzykuje pomiędzy sąsiady:
— „Taki gospodarz musi zejść na dziady“.

Raz kiedy grady pobiły mu zboże
I weksle w bankach za długo zaległy,
Paweł wysyła kucharza za morze,
(A był to człowiek w handlowości biegły)
Aby na jego pola, łąki, bory
Pożyczył w świecie dolarów dwa wory.

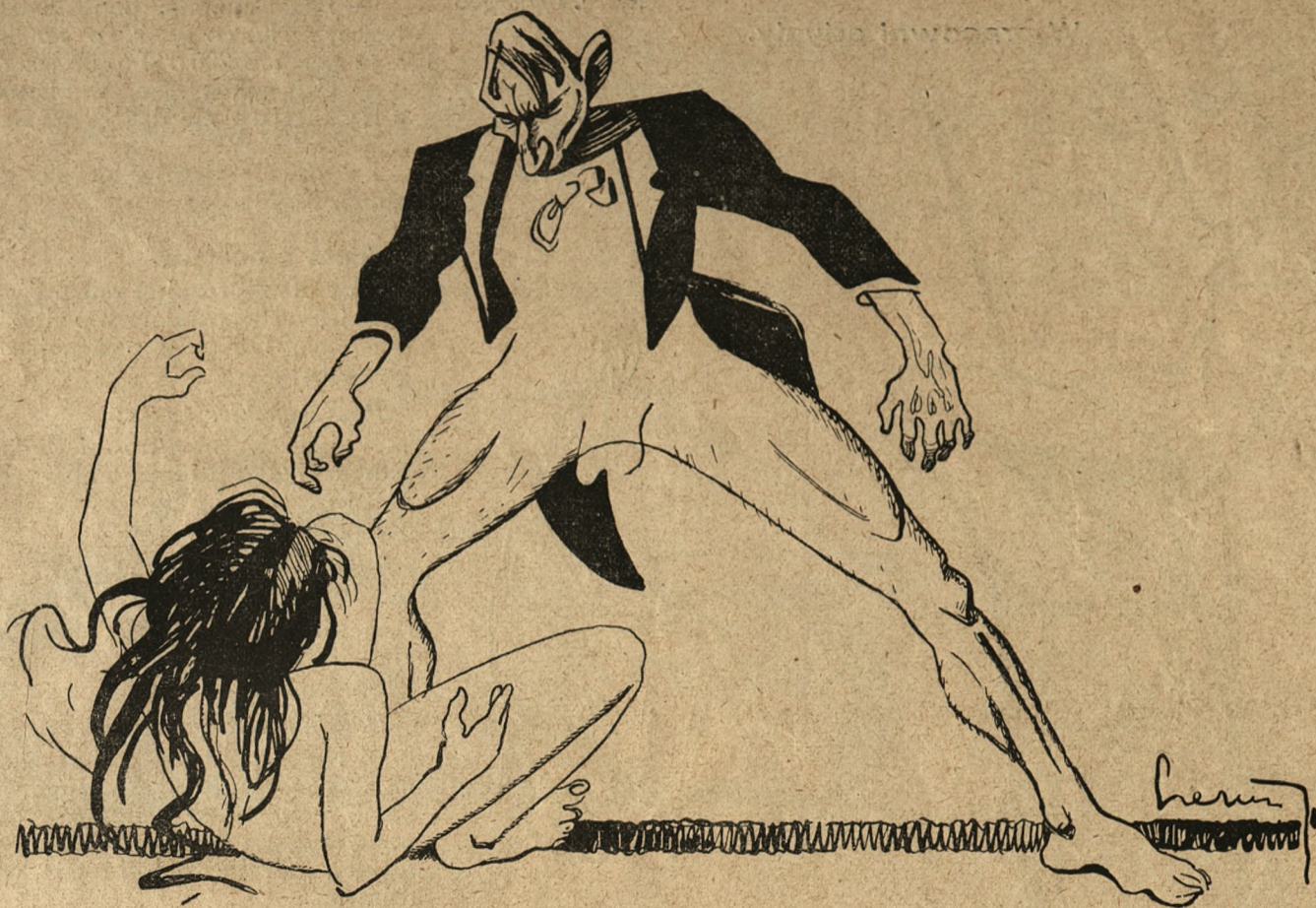
Zaledwie kucharz opuścił opłotki
Gawęł wysyła swoje posły zaraz
I dalej szerzyć za granicą plotki,
Że kto pożyczę będzie mieć ambaras,
Że swe procenta i kapitał straci,
Bo Paweł bankrut nigdy nie zapłaci.

Lecz chociaż Gawęł dąsał się i żymał
I nie ustawał w szerzeniu złej sławy,
Paweł z łatwością pożyczkę otrzymał,
Bo był to człowiek rzetelny i prawy,
Ukrócił mądrze czeladzi obżarstwo
I uratował swoje gospodarstwo.

Gawęła zaś odtąd złe sumienie gnecie
I złość, że niema już komu przyganiać —
Stracił estymę i kredyt na świecie,
Nawet arendarz przestał mu się kłaniać
I kogo tylko w okolicy spotkasz
Każdy powiada, że jest drań i plotkarz.

Z owej bajeczki prawda się wyluszcza
Jak z dojrzałego kłosu zdrowe ziarno:
Że kto o drugim złe języki puszcza
I walczy bronią oszczerstwa tak marna,
W końcu sam w świecie straci na estymie
I zaprzepaści swoje dobre imię.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



Monumenta Poloniae Restitutae.

(Zbiór urzędowej korespondencji)

I.

Do naczelnika gminy w Gęsiej Wólce.

Równoległe z niniejszym pismem podpisana Dyrekcja Policji odstawia do gminy Dydaka Miętołę, jako umysłowo upośledzonego i niezdolnego tem samemu do samodzielnego zarobkowania. Ponieważ odstawiony Dydak Miętoła jest przynależnym do tamtejszej gminy, przeto w myśl § 42c ustawy o Opiece społecznej z dnia 18. marca 1921 Mon. Nr. 76, gmina jest zobowiązana do zaopiekowania się nim i zapewnienia mu minimum egzystencji po myśli § 51 b. zwyczajowej ustawy, co się niniejszym gminie do wykonania poleca.

Dyrekcja Policji w Krakowie

II.

Do Psenajświętniejszej Policji w Krakowie.

Nizej podpisana Gmina prosi tyż piknie, aby se Policja Mientoła nazad zabrała, bo tu nijakiego utrzymania dla Niego nima jako ze Gmina sama jest bidna i temu nie poredzi co Policja nakazuje.

Wójt Gminy Gęsia Wólka.

III.

Do naczelnika gminy w Gęsiej Wólce.

W odpowiedzi na tamtejsze podanie (bez daty) Dyrekcja Policji zawiadamia, że do prośby gminy przychylić się nie może i swoje zarządzenie co do osoby Dydaka Miętoły w całej osnowie podtrzymuje.

Ponadto zarządza się, aby gmina co roku zdawała podpisanej Dyrekcji relację, czy i w jakim stopniu Dydakiem Miętołą się opiekuje.

Dyrekcja Policji w Krakowie.

IV.

Do Psenajświętniejszej Policji w Krakowie.

Wedle rozkazu o Dydaku Mientoła Gmina donosi, co Mientoła bez ten ostatni rok prowadził się spokojnie bez co mu się ale na rozumie nie poprawiło nic. Opiekawaliśmą się nim wedle paragrafu bez dwa miesiące, ale potem nie szło dłuży i Gromada uchwaliła, aby go do Sejmu wybrać coby Gminy wiency nie objadał i tak sie tyż przy Pomocy Boski stało, że Mientoła jest tera posłem i od Gminy nijakiego wsparcia ani utrzymania już nie potsebuje.

Wójt z Gęsiej Wólki.



Z humoru Włoch.

— Ciągłe ziemia się trzęsie, dlaczego to tak?

— Ze strachu przed... faszystami.

*

— Co właściwie robi nasz rząd?

— Gwałtownie to samo: kiepskie wrażenie.

*

— Słyszałeś, że zmieniono przysłowie: „Każdy zając znajdzie żabę, która go się zleknie“.

— No, jak?

— Na „Każdy Mussolini znajdzie Greka“.

pi

Dwaj augurowie.

Pewien minister skarbu, który nie mógł dać sobie rady z takim „skarbem“ zaprosił na doradcę przedstawiciela finansów zaprzyjaźnionego mocarstwa.

Gdy obaj panowie znaleźli się w zaciszu gabinetu, pan minister zaczął zapytywać się znakomitego gościa:

— Czy pan kolega wie, co począć z tym fantem?

— Nic a nic, a pan, ekscelencjo?

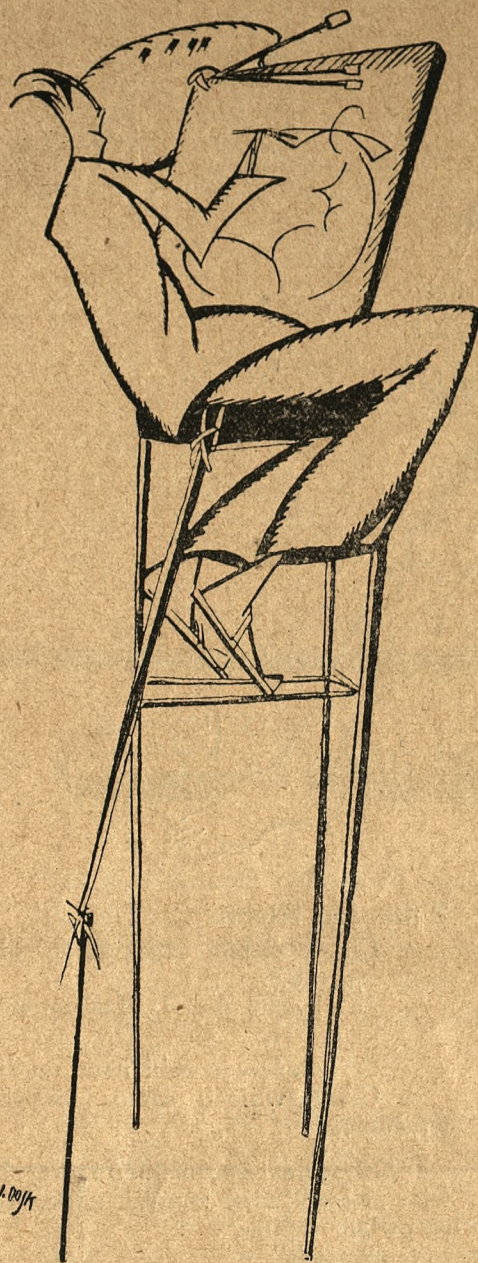
— Też nic.

Poczem uraczyli się obaj panowie cygarem i likierem.

Nazajutrz usłużne agencje roztelegrafowały następującą wieść kojącą:

„Na odbytej wczoraj poufnej konferencji obu Ekscelencji, Pana Nadwyznajnego Doradcy i Pana Ministra Skarbu ujawniła się harmonijna obojność jedna! zdań!“

pi.



— Panie Miętoła, pan dostał 800 tysięcy? Nu, co jest? To pan dostał, a tu pan ma 200.000 to ile jest?

— Cały milion! To pan Miętoła za cały milion nie dałby głos na pan inżynier? Co?

I w dzień wyborów inżynier został głową Kołtunowa. pi.

Ankieta o polityce.

„Szczutek“ rozpiął ankietę o najważniejszych postulatach polityki wewnętrznej. Otrzymał następujące odpowiedzi:

P. X. dyrektor teatru:

— Jeśli się *premjera* nie uda, to sztuka prędko schodzi z afisza. Za to *premier*, choć się nie uda, ciągle sterczy na afiszu...

Panna Manusia:

— Minister skarbu wziął w swe ręce sprawę waluty i ta ani rusz chce iść do góry. No, niech nobym ja spróbowała...

P. Kinalski artysta-malarz:

— Nasza polityka, to jest materiał na klasa obraz: Rząd ma *plótno* w kieszeni, *ramy* ustaw, *wszystkie barwy* polityczne w Sejmie, brakuje tylko artysty, któryby potrafił coś wypędzłować...

Redaktor „Sportu“:

— Zdarzyło się, że „*byk*“ strzelił „*gola*“, a w polityce najczęściej *byków* strzelają — *goje*. Robinfather.

Rewolucja w Niemczech.

Manifest komunistyczny.

1. Jutro o godzinie 5 min. 12 rano zaczyna się rewolucja proletariacka komunistycznej partii Niemiec — bez względu na pogodę.

2. Towarzysze, którzy mają Żelazny krzyż I. lub II. klasy, obejmą komendę jako podoficerowie, oficerów dostarczy tzw. Ludendorff.

3. Hasło „Wilhelm“, odzew „Gold-rubel“.



— A dlaczego mamusia mówiła, że narzeczonej nie wypada pozować do aktu artyście?

— E, ta twoja mamusia jest źle wychowaną...

Urzędowanie.

W gminie Niepisałince zmarła baba wskutek zaczadzenia się. Wójt rozkazuje pisarzowi wystawić świadectwo zgonu:

— Napiszta kartkę wedle tej Marty, co zagorzała.

— A jak się pisze „zagorzała“ czy bez *rz* czy bez *z* z kropką?

— Wy tam pisarz to macie wiedzieć i kwita.

Teraz pisarz myśli, myśli i w końcu decyduje się:

„Marta Kielb zmarła na zatkanie komina“.

Nasze gamonady.

W mieście Kołtunowo wre walka o opróżniony stolec burmistrza. Z 21

radnych, 10 oświadczyło się za kandydatem „magistrackim“, 10 za młodym inżynierem, reprezentantem „opozycji“. Jeszcze jeden radny nie zadeklarował się, pan Kacper Miętoła, właściciel realności „na Wychylu“, grubo za miastem.

Aż raz wpada do kandydata-inżyniera szef opozycji i rozpacza.

— Miętoła wziął od magistratników 800.000 marek i obiecał głosować na nominata kliki skandal!

Słyszając to Jojne Cymes, referent od specjalnych poruczeń partii opozycyjnej uśmiechnął się i rzekł:

— Daj mi pan pół melona, a Miętoła będzie fertig.

Cymet dostał żadaną sumę i pobiegł na przedmieście.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



A choć nu Śląsku Cieszyńskim przebojem szli Czesi do urny wyborczej, dostali w skórę.

Nieco z historii.

Wiadomo, że dynastia Holstein Górtorp zaopatrywała w żony wielu panujących Europy, przyczem księżniczki, wychowywane w ewangelickiej wierze, musiały wychodząc za mąż zmieniać w ogóle swe wyznanie.

Otóż pastor dr. Gert, który był katechetą księżniczek, opowiada, że gdy raz panny uczył zasad religii, a zapaliwszy się, począł im wyklądać dogmaty wiary z wielkim przejęciem — obecna zawsze podczas lekcji stara księżna, poczęła go mitygować, mówiąc:

— Nie tak gorąco, panie pastorze, aby kiedyś dziewczętom ewentualna zmiana religii nie przyszła za ciężko.

I Francuzi o tem wiedzą!

„Le journal de Pologne“ w artykule pod tytułem „Une desagréable mésaventure (nieprzyjemny wypadek), zamieszczonym w nrze 204 z 18. września br., pisze z okazji podania fałszywej wiadomości o śmierci znanego paryskiego wydawcy Grasseta:

„W Warszawie byłoby to nie do wybaczenia, gdyż wiadomo, że tu zgon tak długo nie może być uważany za pewny, póki wiadomość o nim nie ukaże się... w „Kurjerze Warszawskim“.

Mar.

Nomen omen.

— Okazało się jeszcze raz, że garbusek oznacza nieszczęście.

— ?

— „Teatr Polski“ po kilku zaledwie przedstawieniach, musiał zdjąć z afisza „Legendę o garbusku“.

Raj w kryminale.

Minister (zwiedzając więzienie): Co to za jeden, ten numer 25, co się tak uśmiecha, jakby zadowolony?

Dyrektor: To adwokat K. skazany za oszustwa w Puzapie.

Minister: Długo on jeszcze ma siedzieć?

Dyrektor: Właściwie jemu skończyła się kara jeszcze tamtego roku, ale on za żadną cenę nie chce pójść z więzienia.

Nasenny środek.

Minister: Pan przychodzi z referatem? I owszem, możemy pogadać. O czym pan chcesz mówić?

Szef sekcji: Zupełnie według życzenia pana ministra.

Minister: W takim razie referuj pan coś o drożyznie i o ruchu komunistycznym. Ja ostatni raz po tych obu referatach tak doskonale spałem.

Zrozumiał.

Na moście Poniatowskiego spotyka wczesnym rankiem Tugutt Głębiński.

— Co pan tu robi tak rano? — pyta Tugutt.

— Lubię spacerować sam na sam — odpowiada Głębiński.

— Ja także, więc chodźmy razem.

Podczas grzybobrania.

— Jak sąsiad poznaje, czy grzyby nie są jadowite?

— Do gotujących się grzybów dodają trochę octu, czy nie zczernieją. A pan jak robi?

— Ja każę je pierwszej jeść mojej żonie.

Pomoc domowa.

Wądzia powtarza lekcję.

— Mamusiu, a kiedy to nastąpiła reformacja?

— Zaraz, zaraz, aha, no ja przed 20 laty już zaczęłam reformację.

Spółka nakładowa „Odrodzenie“

Lwów — ul. Zimorowicza 15.

wysyła każdemu na żądanie bezpłatnie literacki wyczerpujący katalog

swoich wydawnictw, obejmujący interesujące powieści sensacyjne, frywolne i humorystyczne, książki popularne, naukowe i gospodarcze, książki dla dzieci i młodzieży, wydawnictwa kabaretowe, „Biblioteka Teatrów Amatorskich“ i „Biblioteczka Teatralna“ dla dzieci etc. — celem udowodnienia, iż nakłady jej mimo doboru najwybitniejszych autorów oraz wykwintnej formy zewnętrznej, mają cenę śmiesznie niską, umożliwiającą każdemu zebranie wyczerpującej biblioteczki.



Kochany Szczutku!

Powinieneś znać tę historję, bo przecież cały dzień w Szkockiej kawiarni wysiadujesz.

Niedawno było — przed kawiarnią przy stoliku siedzi jakiś porucznik w licznej towarzystwie pań. Z jego gadania widać, że prochu nigdy jeszcze nie wahał, ale to mu nie przeszkadza opowiadać swoim towarzyszkom niestworzone rzeczy o bohaterstwach, jakich dokonał. Niczem Achilles, niczem Belizar niczem Podbiپیęta albo Skrzetuski. A panie słuchają i patrzą z podziwem na dzielnego junaka.

Nagle zbliża się do stolika jakiś obszarpaniec, wyciąga do pana porucznika ręce i woła ucieszony:

— Serwus, Franek!

Panu porucznikowi wszystka krew z oburzenia uderzyła do głowy.

— Co to znaczy? — wybucha. — Co to za śmiałość w ten sposób przemawiać do mnie?

— Jakto, Franek, to ty mnie nie poznajesz? — mówi nieskosternowany latęda — Przecie służyliśmy razem w jednej kompanji. Niepamiętasz jak mi to życie uratowałeś pod Zaworami?

Teraz twarz porucznika łagodnieje, a nawet obleka się delikatnym rumieńcem dumy i radości.

— Ach tak, prawda... Siadajże

i opowiedz, jak to było. Bo ja już tego dokładnie nie pamiętam.

— Niepamiętasz, jak było? Ano przyparły nas bolszewiki, ja straciłem głowę, co robić, i dopiero gdy ujrzałem, że ty dajesz drapakę, wtedy i ja wyrwałem za tobą...

List pisał do żony.

Kochana Haniu! Byłem z naszym Antosiem aż u trzech lekarzy, ale wszyscy powiedzieli, że teraz już za późno, że taką zdeformowaną czaszkę trzeba była leczyć zaraz po urodzeniu i żeby go do szkół nie posyłać, bo szkoda pieniędzy i że on najwyżej może ministrem zostać...

Duże podobieństwo.

— Czyś zauważył, jak wielkie jest w ostatnich czasach podobieństwo między Piłsudskim a cesarzem Wilhelmem?

— ?

— Piłsudski też tyle mówi...

Partykularzysta.

Jadę koleją. Jakiś simplex jedzie ze mną. Rozmawiamy o przekonaniach politycznych. W rezultacie mówię do mego vis-à-vis:

— Pan nie jesteś ani endekiem, ani

socjalistą, ani ludowcem, czem pan jesteś właściwie?

Na co mi ten odpowiada z dumą:

— Ja jestem z Wadowic... to chyba wystarczy!

Est modus in rebus!

Niedawno temu odbyło się oficjalne otwarcie obozu emigrantów w Wejherowie. Był na niem i minister Kiernik. Po skończonych ceremoniach minister zwraca się do obecnego także na te uroczystości posła Bigońskiego i pyta:

— Czy niema na to rady, aby przecie tych ludzi powstrzymać od takiej masowej emigracji do Ameryki?

— Owszem, jabym miał na to radę — odpowiada Bigoński.

— Jaką?

— Zrobić w Ameryce ministrem finansów Grabskiego albo Lindego.

Podejrzany incydent.

Do adwokata dr. Bromberga zgłosił się niedawno pewien gospodarz z Laszek Murowanych z tem, że chciałby się rozwieść ze swoją żoną, bo ją podejrzewa o niewiarę małżeńską.

— Na czemże opieracie wasze podejrzenie? — pyta dr. Bromberg.

— Proszę pana, pięcioro dzieci porodziła mi bez żadnej pomocy, a do szóstego musiałem wołać akuszerkę.

NOWY TYP
WYDAWNICTWA!

WESOŁE OBRAZKI

dla dzieci

WIERSZEM UŁOŻYŁ H. ZBIERZCHOWSKI.
RYSUNKI K. GRUSA.

SKŁAD GŁÓWNY:

Spółka Akcyjna Wydawnicza
we Lwowie, Zimorowicza 5.

Cena egz. 6.000 Mp.

: Odsprzedawcy poszukiwani. :



Kwalifikacje.

— Czy to prawda, że Wiktor wystąpił z pułku, aby się poświęcić karierze dyplomatycznej?

— Prawda. Ma nawet zostać wysłany w charakterze zastępcy ambasadora do Berlina, czy do Moskwy.

— Bój się Boga, przecież to skończony jołop!

— Właśnie dlatego. Minister liczy na to, że będzie naszym wrogiem urządzić same niespodzianki.

Nad morzem.

Ona: Nie zwracaj mi głowy naturą! To było dobre, gdyśmy byli narzeczeni, a i wtedy to się tylko tak mówiło...

Adwokacka metafora.

Adwokat lwowski dr. Rabner lubuje się bardzo w patetycznych zwro-

tach i mianowicie przed przysięgłymi chętnie nimi szermuje.

Raz bronił jakiegoś drania, ojca kilkorga małych dzieci, a że to było tuż przed wilgą Bożego Narodzenia, więc użył takiego w swej obronie zakończenia:

— Panowie, okażcie wrażliwe na niedolę maluczkich serce i płaczącym w domu dzieciom powieście ojca na Bożem drzewku!

Kochany Szczutku!

Pewien dygnitarz wojskowy, który z nauczyciela ludowego przed wojną doszedł do wysokiej rangi w armii, znajdował się w towarzystwie, w którym jeden z obecnych opowiada, że mimo ciągłych nieporozumień nie może się zdecydować na rozwód ze żoną, bo się już do niej przyzwyczaił.

— Ja to dobrze pojmuję — rzekł

na to ów dygnitarz — bo ja także niechętnie tylko zmieniam swojego ordynansa.

Różnica.

— Jaka różnica jest między Włochami a Hiszpanją?

— ?

— We Włoszech była *prima vera* faszyzmu, a w Hiszpanji jest *Primo de Rivera*.
Mar.

Delikatny zmysł.

Onegdaj odbywałem podróż z Warszawy do Lwowa. Szukając znajomego, który miał jechać tym samym pociągiem, przeszedłem cały pociąg, a przy tej sposobności przekonałem się, jakim delikatnym zmysłem społecznym odznacza się Zarząd kolejowy. Ustępy w I. klasie miały napisy *dla Dam*, w II. klasie *dla Pań*, a w III. klasie *dla kobiet*.
Mar.

Nasze sługi.

Pani godzi jakąś Maryskę.

— A czy ma... żołnierza?

— Ni jeszcze ale se znajdę — zapewnia Marysia.

Przyczyna.

— Panno Salciu, muszę pani szczerze i otwarcie powiedzieć, że mi się pani teraz mniej podoba niż dawniej.

— A to dlaczego?

— Czyż pani naprawdę nie wie o tem, że ojciec pani w ostatnich czasach nieszczęśliwie spekulował na... giełdzie?

Odważny człowiek.

— Panie Dąbrowski, słyszałem, że się pan z panem Silbersteinem pojedynkuje na pistolety?

— Tak jest.

— I nie będzie się pan lękał stać przed lufą pistoletu?

— Wcale nie! Niedawno zabezpieczyłem się na życie w zakładzie ubezpieczeń tego właśnie Silbersteina.

Nie przesadził.

— Proszę cię, Zwetschkenstult ile marek polskich idzie teraz na jeden złoty?

— 45.000.

— Aż tyle! No to on się nie powinien nazywać złoty, ale brylantowy!

Nasze dzieci.

W Parku Ujazdowskim pięcioletnia dziewczynka przypatruje się dłuższy czas pływającym łabędom, wreszcie pyta:

— Mamusiu, czy łabędzie po kąpieli muszą też zaraz pójść do łóżeczka?



„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, Zimorowicza 5.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.



„SPORT”

Urzędowy organ Polskich Związków:
Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych,
Łyżwiarzkiego, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow.
Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich
Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz. prof. R. Wacek

Cena numeru 6.000 Mp., Prenumerata kwart. 72.000 Mp.
miesięczna 16.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Podwale 3. Tel. 24.

Prenumerujcie „SPORT” — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 54.000 — Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 60.000 — Mkp. — Za granicą 70.000 — Mkp.
Redakcja: Lwów, ul. Senatorska 6. — Administracja ul. Sokoła 4.
Telefon Redakcji w dzień 15., w nocy 230. — Telefon Administracji 291.

Tadzio, zdolny uczeń niższego gimnazjum, wielki idealista i gorący zwolennik wszelkiej wolności, przejął się bardzo silnie panującym we Lwowie strajkiem i przygotował sobie nawet mowę okolicznościową. Mowę tę zgubił następnie w kinematografie, co umożliwiło nam jej podanie, bez wiedzy autora.

Zachowanie się księżycy w czasie ostatniego strajku pracowników elektrowni i gazowni zasługuje na jak-najostrzejsze potępienie i nagane. Podczas, gdy cały Lwów pogrążony miał być w ciemnościach, księżyc mimo, że ogólnie było wiadome, iż jest to pierwszy dzień strajku, świecił najbezczelniej, co więcej uwiódł szerokie zastępy gwiazd, które świeciły również.

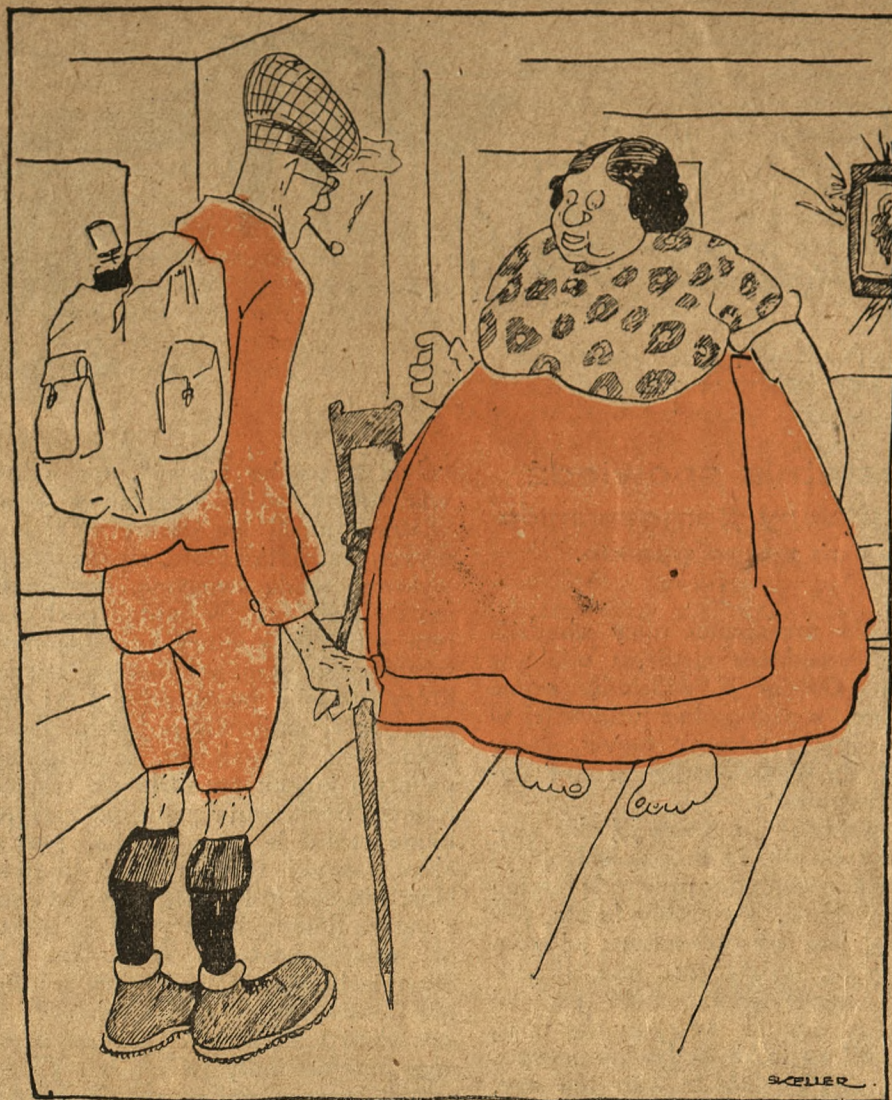
Towarzysze! Jeżeli w całym świecie obowiązuje solidarność partyjna międzynarodowa i wszechświatowa, to nie ulega wątpliwości, że istnieje także solidarność międzyplanetowa. Wystarczy tu przykład historyczny, prahistoryczny. I dlatego pytam: Czy podczas ciemności egipskich w roku ...roku... mniejsza o datę... księżyc świecił?

Nie towarzysze! W czasie ciemności egipskich księżyc nie świecił. Bowiem w owych czasach istniała jeszcze w wszechświecie uczciwość, prawość, harmonja i powszechna solidarność.

Dziś czasy się zmieniły. Minęły wieki a burżuazyjne wpływy i potęga opanowały atmosferę. I stało się, że księżyc powoli także zasklepił się w sobie i jak to geostrofizometryczne badania wykazują — zmienił się do niepoznania. Dziś ma nawet kanały i kanalizację, co wobec faktu, że nikt na nim nie mieszka jest komfortem i luksusem nie do darowania.

Towarzysze! Dziś mówi się głośno, co zresztą jest często i widoczne, że prawie raz na miesiąc księżyc jest w pełni. Dawniej zdarzało się to raz na rok, a może i rzadziej. Otóż pytam: jakie ciało niebieskie albo inne pracujące gorzko i ciężko w wszechświecie, może być co miesiąc w pełni? Niema takiego ciała. Jeśli tak pójdzie dalej, dojdzie niewątpliwie do tego, że księżyc będzie w pełni codziennie.

Towarzysze! Nie potrzebuję wam chyba zwracać uwagi na to, w jakim położeniu znajdzie się lud pracujący w elektrowniach i gazowniach, jeśli pełnia będzie codziennie. (Okrzyki: *Hańba! Precz! Zgasić go! i t. d.*) Wspomniałem także o gwiazdach. Wspomniałem tylko, bo cóż zawinić mogły takie gwiazdozbiory jak *Raka*, *Blizniąt*, *Byka*, *Koziorozca*, a nawet *Panny*? Nieoświecone, choć świecące uległy zbrodniczej agacji. Jeżeli nawet pominiemy wsteczny *Raka* i nierozumne bydlęta jak *Byk* i *Koziorozec*, to jednak czarną plamą reakcji



— Gosposiu, czy w tym pokoju jest spokój?

— Oo! proś wielmożno, tak tutaj cicho, że nawet słysząc jak się pluskwy gryzom...

pozostaną dotąd niewinne *Bliznięta* i *Panna*.

Oto skutki burżuazyjnego rozpamiętania.

Ale były i rzeczy gorsze. Gdy na rozkaz partii stanęły tramwaje, a woźnicy miejscy ogłosili strajk powszechny, doszło do tego, że sfery antystrajkowe usiłowały wpłynąć na decydujące czynniki i wyjednać, by te postawiły *Wielki wóz* do dyspozycji prezydenta Neumanna, a *Mały wóz* dla reszty prezydjalnego ciała. Na szczęście ciemne te machinacje zostały wczas odkryte i zlikwidowane.

Towarzysze! Wspólny interes i bezpieczeństwo mas i klas pracujących wymaga, by zakusom kapitału na ich prawa i wolność zgodnie się przeciwstawić. Od dziś rozpoczynamy bezwzględny, ostry, stały bojkot księżycy. Może sobie świecić jak chce i kiedy chce. Dla nas nie istnieje. Niech się uśmiecha łajdacko do burżujów, niech im towarzyszy w ich hulankach, nocnych pijaństwach i rozpuście. Dla ludu pracy zostaje tylko słońce.

Towarzyski! Do was zwracam się przedewszystkiem! Żadne wzdychanie do księżycy, żadne marzenia, księżycowe spacerki, blaski, czary i t. p. Dla poetów zostaje słońce, zorza wieczorna i poranna, a pozatem oświetlenie sztuczne. Prawdziwy talent i z tego uczyni arcydzieło.

Wszelkie pieśni, piosenki, przysłowia i powiedzenia na temat księżycy znikają bezpowrotnie. Utarte i najpopularniejsze komunały jak na przykład: „*Gadaj do księżycy!*“, „*Czyś spadł z księżycy*“ i t. d. i t. d. należy zastąpić równymi w sensie, a różnymi w treści jak na przykład: „*Gadaj do lampy!*“, „*Czyś z byka spadł?*“ i podobnymi.

Wrogowie księżycy wszystkich krajów, łączcie się! Od dziś księżyc przestaje dla nas istnieć. Ktokolwiek nawet pod wpływem alkoholowego rozróżnienia odezwałby się doń, tego określe jednym znanym zdaniem:

Wyje jak pies do księżycy!

Wel.



Ostatnia spowiedź Magdaleny Samozwaniec i co z tego wynikło.

I.

Po źle przespanej nocy obudziła się z niesmakiem ciepłego odolu w ustach. Trapiły ją widziadła senne na jawie, a szczególnie utkwił jej w głowie jakiś wstrętny karzeł, który jej dał do przeczytania ostatni numer „Szczutka”.

Przeglądając go, senne jej oko zdaleka zauważyło, że ktoś opisał jej wyjazd do Kossakowic, przygodę fatalną na stacji Huci. Bezczelny idjota, pomyślała, lecz wkrótce natura jej zgola refleksyjna, wzięła górę nad zdradliwymi podejrzeniami, które jak olej rycynowy powoli wsączały się w jej duszę. Mimo to, była dziwnie niespokojna, ciągle miała te wstrętne sny, a będąc z natury rzeczy religijna postanowiła odbyć spowiedź i zasięgnąć płochęj rady madrego spowiednika.

Odbijając się zgrabnie od posadzki weszła do kościoła. Potoczyła wesoło oczyma, zobaczywszy jednak skupioną powagę wiszącą na żyrandolu, schowała uśmiech głęboko w zana drze. Od szpiku aż do rasowych kości przeszło ją zimno, a pazur gęsiej skórki nie omieszkiał jej zaczepić. Trochę straciła na swoim zwykłym rezonie, a chłód wiejący od murów kościelnych otoczył ją smętnym zapachem swądu lampki doczesnej, wiszącej przed św. Janem w Oleju lnianym. Pod obrazem wisiał napis charakteryzujący dokładnie życie świętego: „Beatus, qui omnes suas libidines manu propria coerces”. Przypomniawszy sobie jednak święty obowiązek, krzyżowym znakiem nazaczyła dumne czoło, grzeszne usta i biust uroczysty.

Zakropiwszy to wszystko święconą wódką francuską OO. Benedyktynów runęła posadzką na kolana, dyskretnie przedtem podłożywszy samodziałowy kilim. Wpatrzone w obraz cudaczny św. Alfonsa nie mogła uchwycić skupienia za ogon, które z chichotem przewalając się na żyrandolu

całym z „papier maché”, nie odpowiadało na prośby Magdaleny. W powietrzu unosił się dyskretny zapach myszy, kadzidla i złota, zaprawionego wyborną wodą święconą, doskonałej marki, Coty’ego. W oddali pod chórem widniały kontury konfeksjonału, rzeźbionego w niepolerowanej miedzi, który dziwnie jakoś odbijał od różnobarwnej pepitowej posadzki. Zmieszana tem wszystkim, w skupieniu naliczyła kostek posadzki do tysiąca. Ksiądz pocziwina zapychał niezgłębione czeluście nosa tabaką, produktem fabryki tytoniu w Krakowie. Nos, którego kolor mógł rywalizować z barwą fioleto, wskazywał na biskupie dostojęństwo spowiednika. Olbrzymie brodawki, wielkości orzecha nie laskowego, wybornie odcinały od czerwieni pulchnego lica, oczy zaś migające, przypominały owoc tarki. W bezzębnej szczęcie żuł resztki kraciastej chustki, której wzorzyste wyszywanki w zupełności się dopełniały z ruchliwym językiem. Skurczona w sobie grzesznica, podbiegła do konfeksjonału a podgiąwszy z wdziękiem szylkretową suknię uklękła, by ulżyć rozpacz, by zagłuszyć krzyk duszy i piekielne chichoty, na jakie cierpiała, po napisaniu powieści. Codzień bowiem mniewała zwiidywania i hallucynacje. Czasem w nocy zdawało się jej, że Mniszkówna z Ordynatem i Paniczem duszą ją za pempek, to znów Trędowata chce ją zarazić straszną chorobą. To wszystko nie dawało jej spać, nie pomagał ani perski proszek, ni odczyty Jasieńskiego. Obkładała głowę postępowym snobizmem firmy Żeromskiego, inhalowała się „wiatrem od morza”, ale nic nie pomagało.

Taki był stan psychiczny Magdaleny. Stąd wytłumaczona nazwa Samonarwańca. Magdalena gryząc palce do krwi poodgryzała i nogi i poddając lekko biust i usta jednym krokiem znalazła się u wrót konfeksjonału.

II. SPOWIEDŹ.

Sakrament pokuty nie był rzeczą łatwą dla takiej jawnogrzesznicy jak Magdalena. Mimo, że ciężko przycho-

dziły jej wyznania, nie chcąc dłużej się męczyć, wypowiedziała je jednym tchem i nic nie utajiała. Ksiądz słuchał uważnie, kiwał głową z niedowierzaniem, i patrzył dość pobłażliwie na Magdalene.

— Jak do tego przyszło? — zapytał ciekawie — czy to tak samo, czy cię kto nauczył, powiedz duszko zbłąkana, od ilu lat trwarz w tym zgubnym nałogu i czy sama, czy też z kim?

Ksiądz nalegał, trzeba się było przyznać.

— Nikt mi tego nie pokazał, ani też nie namówił — odpowiedziała skromnie — jakem tylko do używania rozumu przyszła. Jak dawno to było, nie wiem i w każdym razie już coś od dwóch lat w ten brzydki nałóg popadłam.

— Stracona dusza! — wybełkotał ksiądz półgłosem — czy wiesz, dziecko, że tu ani post, ani modlitwy nie pomogą. Pismo Święte mówi: „Że jeżeli oko gorszy cię to wyłup, a jak ręka to utnij”.

Więc mi ręce utną, pomyślała ze wstrętem, w tej samej jednak chwili z chyłością przyszło jej do głowy, że przecież i nogę można, przy pewnej wprawie. Widziała niegdyś takiego pana, co to w kabarecie, za pieniądze nogą malował.

— A czyś się z Francuzami nie zadawała? — pytał ksiądz chytrze — Bo to oni niby specjaliści od tego.

— Nie! — brzmiała twarda odpowiedź.

— Hm, hm — mruczał ksiądz pod nosem, ładując weń świeżą porcję tabaki. Dał ci Bóg moje dziecko, usta na to, byś nimi chwaliła Go i przez Niego stworzony świat, a ty je do takich paskudztw używasz. I żeby to sama, cóż kiedy go jak możesz tak rozpowszechniasz i wszyscy już o tem wiedzą. Nie rób tego więcej, a jakby cię pokusy męczyły, odmów pobożnie litanję do św. Alfonsa, boć on to od takich spraw opiekun. Zerwij nieczyste stosunki z nakładcami, bo i oni temu winni, oni te grzechy nakładają drugim na usta, które ty tworzysz. Za pokutę przeczytaj trzy razy przed

spaniem swoje dziełka, tak przez dwa tygodnie, wtedy dopiero poznasz jakie zło w sobie mają i nabierzesz do tego odpowiedniego wstrętu.

Tu kichnął trzykrotnie, a Magdalena potoczyła się wstecz od konfesyjonału.

III. METAMORFOZA.

W głowie, piersiach i jamie brzusznej huczało jej jedno: nie pisać więcej, nie pisać. Więc co? robić z tymi myślami, które tak same do głowy się cisną. A do tego ręce poobcinać, bo gorsza. A czy co innego, jak pióro w tych rękach trzymać?! Stokroć szczęśliwsza królowa hiszpańska, pomyślała, mimo, że mąż jej Alfons XIII. Zrobiło jej się trochę słabo, a jednak bardzo przyjemnie. Jakiś dziwny spokój ogarnął ją całą, poczynawszy od raju kapelusza „Au bonheur des dames“ aż do czapek modnych „szkotów“, uczuła się dziwnie lekką, popadła w zachwyt i miała widzenie. Tuż przed sobą zobaczyła bogatą księgarnię Gebethnera wypełnioną z pieca na łeb tylko jej utworami. Ludzie tłumami przychodzili i kupowali jej książki. Tysiąc miljonowy szedł już nakład, a jeszcze za mało. Ludzie zaczytani zupełnie pod wpływem jej lektury się zmienili.

Prezydent ministrów został Adolary, Steńka królową gabinetu, urzędnicy zaprzestali żądania coraz to nowych dodatków, robotnicy nie grozili strejkami. Przy egzaminie dojrzałości pytali tylko wyjątków z jej dzieł, uniwersytety stworzyły katedrę grzechu na ustach i nadawały tytuły „magister grzechu na ustach“. — Państwo poprawiło finanse przez wywóz 200 pociągów jej dzieł, które za dolary zakupiła zagranicą. Magdalena chciała krzyknąć z radości, że takiego triumfu doczekała, ale z przerażeniem spostrzegła, że usta odmówiły jej posłuszeństwa. Ręce ciążyły jej ogromnie, nogą ani powiekiem ruszyć nie mogła. Pyszne i gibkie ciało, którego zwinności salamandra mogła zazdrościć, skamieniało. Gróba warstwa lapis-lazuli pokryła jej członki.

— Ha! — z trudem pomyślała — kto z czem wojuje, ten..

Na drugi dzień kościelny wyniósł na starą dzwonnice lapis lazulową, statuę Magdaleny, a wrony i kawki siadając na niej, znaczą dokładnie ślady swej bytności. *Utis.*

Zazdrosna.

Młoda mężatka (do swej przyjaciółki): Przekonałam się, że mąż mój mnie zdradza i to nawet nie z jedną a co gorsza, byle z kim!

— Sama słyszałam przypadkiem, jak przez telefon mówił o „swoich bonach“ i nazywał je nawet „złotemi“.

„Zakupy zimowe“.

— Jak czytałem, Rada Ministrów uchwaliła dla funkcjonariuszów państwowych „tytułem jednorazowej zapomogi na poczynienie zakupów zimowych“ aż 30% poborów, wypłaconych 1. września br. Ileż też pan otrzyma, panie komisarzu?

— Coś niecoś ponad miljon marek.

— I co pan z tem robi?

— Ponieważ za tę kwotę nie mogę dostać na całą zimę ani drzewa ani węgla, kupię sobie, aby mi w zimie było ciepło, dwie flaszki wódki Baczewskiego!

Mar.

R. ferat oświatowy.

Ministerstwo spraw wojskowych poleciło pouczać żołnierzy o najnowszych wynalazkach i odkryciach w związku ze służbą.

Sierżant „Kałasania“ referuje więc w ten sposób rozwój kultury.

— Miętus, jeśli mi jeszcze raz nie wyczyścisz lufy, to ci dam w mordę, że zęby będą latali po powietrzu, jak *hidroplan*, a nie pomoże ci nic *Einstein* ale nawet *Zweistein*.

Robinfather.

Sposób poznania.

— Proszę cię, jak można poznać, który dziennik jest rządowy?

— Bardzo łatwo. Te dzienniki są u nas rządowe, które narzekają na to, że zamieszcza się wiadomości, jakie ze szkodą Polski może powtórzyć prasa zagraniczna. Na przykład dawniej narzekali na to „Kurjer Polski“ i „Kurjer Poranny“ a obecnie „Rzeczpospolita“ i Gazeta Warszawska..

Humor przed stu laty.

(*Momus*).

Młodość jest jak przedmowa do książki, czasem książka co innego zawiera, nie to co obiecywała przedmowa.

Stółków los jest najniezwyklejszy, będąc bowiem z natury przeznaczone do siedzenia, nigdy nie siedzą, owszem zawsze stoją.

Powiadają, że małżeństwo jest piekłem, ta jednak zachodzi różnica, że w prawdziwym piekle potępięcy się palą, a w tym i najuczciwsi ludzie goreją.

Tak się kredyt zamnożył, że jeden jegomość każe babom z pod kościoła modlić się na kredyt, i już jest im winien blisko za trzysta pacierzy.

Śmietanka nie boi się zimna, bo ma zawsze kożuszek.

Pewien dłużnik konając mówił do doktora:

— Ach żebym ja przynajmniej póty mógł żyć, póki długów nie zapłacę.

— A to byś waćpan chciał żyć wiecznie — odpowiedział doktor.

— Czego waćpan mnie ustawicznie szturchasz! — zawołał jeden na tłustego. Mając brzuch tak wypukły po co chodzić na parter kiedy jest pełny?

— Mój mospanie — odpowiedział spasył jegomość — nie każdemu wolno być płaskim.



Babskie rady.



— Moja Kochana Lolu, poradź mi co mam uczynić, ażeby moi podwładni dotrzymywali godzin urzędowych. Ledwie się odwrócę już pół biura świeci pustką.

— Każ im zdejmować o 9 rano buciki i oddawaj im je dopiero o 3-ciej.